

Piotr Łukasiewicz

# TALIBOWIE

Przekleństwo czy  
nadzieja Afganistanu

MANDO 



# **POWSTANIE IDEI**



Bóg stworzył świat, a w nim różne krainy. Stworzył kraje pełne drzew, lasów i gajów, bardzo zielone i piękne, dające wytchnienie od słońca, ale także takie, gdzie tylko pustynia i piasek ciągną się po horyzont. Stworzył też krainy górzyste, z wiecznie ośnieżonymi szczytami, niedostępne. I takie, gdzie łagodne pastwiska ciągną się po horyzont. I kraje bure, z kamienną pustynią, z nagimi skałami, bez roślin, z zimnymi jak lód strumieniami i burzami tak ostrymi, że przecinają skórę.

Stworzył je wszystkie i zobaczył, że zostały mu jakieś resztki, trochę tego, trochę tamtego, sporo gruzu po budowie. Z tych resztek i gruzu ulepił Afganistan. I chyba później już o Afganistanie zapomniał. (przypowieść afgańska o powstaniu kraju)

# WOJNA DOMOWA

W Afganistanie w latach dziewięćdziesiątych toczyła się wojna domowa, okrutne zmagania warlordów i dowodzonych przez nich milicji oraz grup zbrojnych, o to, kto będzie rządził w kraju po obaleniu komunistycznej władzy. Walczono o ziemię, o wpływy, o to, kto będzie premierem, a kto ministrem w rządzie, którego znaczenie czasem było symboliczne i nie sięgało dalej niż przedmieścia Kabulu.

Partie afgańskie tworzyły luźne koalicje walczące najpierw z radzieckim okupantem Afganistanu, a po wycofaniu się Sowieców podjęły walkę z afgańskim reżimem komunistycznym pozostałym w Kabulu. Walka z Rosjanami była wojną narodowowyzwoleńczą z silną podbudową religijną, a mudżahedini prowadzili *dżihad*, święty wysiłek przeciwko ateistycznym okupantom. Ich żyjący przywódcy do dzisiaj nazywani są właśnie „liderami dżihadu”, komendantami świętej wojny o wyzwolenie spod radzieckiej okupacji, choć to religijne określenie odnosiło się bardziej do walki z okupantem niż z innowiercami. Zwali się *mudżahidami*, czyli bojownikami świętej sprawy. Świat określał ich jednak jako *mudżahedinów*, ponieważ nie rozróżniano liczby pojedynczej od mnogiej, i ta nazwa się przyjęła.

Ich walka została silnie wsparta przez Stany Zjednoczone i świat arabski, zwłaszcza przez Arabię Saudyjską. Za pośrednictwem pakistańskich służb specjalnych, Inter-Service Intelligence (ISI), w latach 1979–1989 przekazano mudżahedinom afgańskim pomoc wartości około trzech miliardów dolarów. Pozwoliło to ich partiom zorganizować nie tylko środki do walki, broń i amunicję, ale również prowadzić działalność polityczną oraz społeczną wśród olbrzymich mas ludzkich, które uciekły z Afganistanu z powodu wojny. Uchodźcy, których liczba dochodziła do czterech milionów, mieszkali w Pakistanie w obozach uchodźczych, które z czasem stawały się po prostu wsiami i miasteczkami, pozwalającymi na życie wprawdzie wolne od rosyjskich bomb,

ale bardzo ubogie i pozbawione zorganizowanej opieki medycznej i edukacji.

Reżim komunistyczny pod wodzą prezydenta Mohammada Nadżibullaha, pozostawiony w Afganistanie przez Rosjan, przetrwał jeszcze trzy lata po ich wycofaniu się w 1989 roku. Rosjanie pozostawili po sobie całkiem przyzwoicie wyposażoną, około osiemdziesięciosięczną armię i policję oraz instytucje państwowe, których styl działania i biurokracja na długo wyznaczyły wzorce sprawowania władzy w Afganistanie. Władze komunistyczne opierały się na finansowym wsparciu Związku Radzieckiego i początkowo sprawnie odpierały ofensywę partyzantów. Dopiero zakończenie pomocy przez Rosjan w 1992 roku oraz zmiany frontu przez afgańskich generałów Nadżibullaha pozwoliły mudżahedinom na ostateczne zwycięstwo i przejęcie władzy w 1992 roku. Zwycięskie ugrupowania mudżahedinów, którym udało się wreszcie pokonać komunizm w Afganistanie, nie zakończyły jednak wojny. Święta wojna z okupantem i jego miejscowymi poplecznikami zmieniła się w wojnę domową. A stronnictwa mudżahedinów przestały prowadzić wojnę narodowowyzwoleńczą i zaczęły walczyć o władzę między sobą.

Afgańscy mudżahedini zwalczali komunistów metodami partyzanckimi. Napadali na ciężarówki ze sprzętem i zaopatrzeniem oraz na posterunki armii afgańskiej na prowincji. Górzysty teren oraz słaba sieć dróg powodowała, że Rosjanie byli wystawieni na atak na przełęczach i w wąskich kotlinach górskich. Atak polegał na organizowaniu zasadzek, wymianie ognia i wycofywaniu się mudżahedinów, kiedy Rosjanie wzywali swoje wsparcie powietrzne w postaci lotnictwa bombardującego lub śmigłowców, wobec których mudżahedini długo byli bezsilni.

Dopiero dostarczenie przez Amerykanów ręcznych wyrzutni pocisków raketowych Stinger wyrównało szanse mudżahedinów przeciwko Rosjanom. Innym sposobem walki były napaści na posterunki armii

afgańskiej, rozmieszczone wokół miast i wsi afgańskich oraz wzdłuż głównych dróg. Mudżahedini dokonywali również zabójstw urzędników komunistycznego rządu, choć wtedy takie zamachy terrorystyczne, do jakich zaczęło dochodzić w Afganistanie po 2001 roku, były rzadkością. Nie organizowano zamachów samobójczych, które miały siał postrach w następnej fazie wojny domowej. Partyzantka mudżahedinów była bardzo intensywna do około 1985 roku, a pod koniec tych działań coraz częściej dochodziło do zawieszenia broni oraz miejscowych układów pokojowych między walczącymi stronami.

Wycofanie się Rosjan w 1989 roku istotnie zmieniło sposoby prowadzenia wojny przez Afgańczyków. Dżihad zastąpiła wojna domowa, która najpierw toczyła się w imię zlikwidowania pozostałości po okupacji radzieckiej, czyli władzy komunistów afgańskich prezydenta Nadżibullaha. Prezydent odnosił początkowo pewne sukcesy w walce z mudżahedinami, zwłaszcza że sam zdecydował się na zmianę ideowego profilu państwa. Otóż komuniści zaczęli ostrożnie wyrażać zniechęcenie dawnymi radzieckimi patronami, doszło nawet do tego, że Nadżibullah ogłosił świętem narodowym dzień wycofania się wojsk radzieckich z Afganistanu. Organizował również zwalczające mudżahedinów grupy milicyjne i paramilitarne we wsiach na południu i wschodzie kraju, ale za radzieckie ruble. Innymi słowy, postanowił umocnić swoją władzę, zwalczając partyzantkę antyrządową własną partyzantką. Jeszcze jedna odsłona bratobójczej walki.

Rozwiązanie ZSRR w grudniu 1991 roku zakończyło wsparcie finansowe dla lokalnych komunistów. W rezultacie przestano finansować milicję i programy pojednania narodowego. Wojna domowa przybrała na sile. Rebelia przeciwko siłom Nadżibullaha straciła przeciwnika w rejonach wiejskich, gdzie rozwiązano miejscowe oddziały milicji. Mudżahedini mogli śmiało prowadzić ofensywę przeciwko większym ośrodkom władzy komunistów, czyli takim miastom jak Dżalalabad na wschodzie kraju. Reżim upadł, kiedy jeden z generałów armii

rządowej, Raszid Dostum, nie zgodził się, by siły rządowe lojalne wobec Nadżibullaha zajęły składy wojskowe w Hajratonie na granicy z Uzbekistanem. Dostum sam zajął te składy, przejął uzbrojenie i przeszedł na stronę opozycji, do mudżahedinów.

Reżim komunistyczny w Kabulu skończył się 15 kwietnia 1992 roku. Prezydent Nadżibullah usiłował tego dnia uciec samolotem do Indii, ale został zatrzymany na lotnisku przez żołnierzy Dostuma i schronił się w przedstawicielstwie Organizacji Narodów Zjednoczonych w Kabulu. Dwa dni później jego minister spraw zagranicznych Wakil rozpoczął przekazywanie władzy siłom Ahmada Szaha Masuda, z pochodzenia Tadżyka, dowódcy Sojuszu Północnego, jednego z najważniejszych ugrupowań mudżahedinów na północy kraju. Otoczył on miasto swoimi oddziałami i zablokował dostęp do stolicy innemu ugrupowaniu mudżahedinów, dowodzonemu przez Gulbuddina Hekmatjara. Ledwie tydzień po upadku rządu Nadżibullaha doszło do pierwszych starć wokół stolicy między zwycięskimi mudżahedinami.

Afgański dramat rozpoczął się tragicznie – bez pomocy z zewnątrz, powodowani tylko nienawiścią i żądzą władzy warlordowie rzucili się na siebie. Celem była władza nad państwem afgańskim. Obradujący w pakistańskim Peszawarze liderzy siedmiu stronnictw afgańskich powołali rząd pod wodzą Sibghatullaha Modżaddediego i zapewnili się nawzajem, że będą sprawować władzę rotacyjnie. Państwo afgańskie ustanowiło czarno-biało-zieloną flagę, w której środku widniała szahada: „Nie ma Boga nad Allaha, a Mahomet jest jego prorokiem”. Modżaddedi sprawował urząd przez trzy miesiące i chciał przekazać ją następcy, profesorowi Rabbaniemu, którego najbliższym współpracownikiem i stronnikiem był Masud. Hekmatjar poczuł się wykluczany. Pod koniec kwietnia 1992 roku siły Masuda weszły do stolicy i rozpoczęły usuwanie z niej sił Hekmatjara, który ściągnął pod miasto posiłki i zaczął ostrzeliwać stolicę niedawno zdobytymi w magazynach armii komunistycznej pociskami ziemia-ziemia.

Wojna stawała się tym brutalniejsza, im mniej zysków z władzy było do podziału. Nie tylko komuniści stracili patrona w Związku Radzieckim. Również mudżahedini utracili pieniądze ze Stanów Zjednoczonych, Arabii Saudyjskiej i Pakistanu. Byli przydatnym narzędziem walki ze Związkiem Radzieckim, ale po zakończeniu okupacji ochota do ich wspierania w USA zmalała. Amerykanie wygrali zimną wojnę, pokonali „imperium zła” i rozpoczęli złotą dekadę neoliberalizmu i powojennej demobilizacji. Wspieranie jakiegokolwiek partyzantki nie cieszyło się wówczas popularnością.

Pozbawieni zewnętrznej pomocy finansowej warlordowie szybko zaczęli szukać własnych źródeł dochodu. Państwo afgańskie stało się „puste”. Warlordowie obsadzili co prawda poszczególne „ministerstwa”, ale nie byli zainteresowani sprawowaniem w nich władzy, bo instytucje te straciły znaczenie jako źródła środków i zasobów. Galopująca inflacja pozbawiała stanowiska urzędnicze atrakcyjności finansowej, a państwo przestało ściągać podatki na swoje utrzymanie.

Za to zaczęły je ściągać stronnictwa warlordów – na przejściach granicznych albo po prostu rozstawiając posterunki na drogach i opodatkowując przejeżdżające ciężarówki. Stronnictwa i partie coraz bardziej interesowały się sprawami lokalnymi, bo w prowincjach były jakieś pieniądze. Państwo afgańskie ich nie miało, więc nie było sensu walczyć o stanowiska.

Kabul liczył się jako symbol, ale nie jako stolica życia politycznego. To do Kabulu docierały konwoje z pomocą humanitarną ONZ. W stolicy Afganistanu można było spotkać dyplomatów ze świata, a przede wszystkim pracowników organizacji pozarządowych (NGO), które rozdawały pomoc humanitarną. Tutaj, w jednym z dawnych królewskich pałaców w centrum miasta pomimo ostrzałów pozostała misja ONZ. Odznaczała się tym, że na dachu wymalowała sobie wielkie litery UN (czyli ONZ) białą farbą, licząc, że dzięki temu uniknie bombardowania.



# BITWA O KABUL

Wojna o panowanie w Kabulu rozpoczęła się w kwietniu 1992 roku. Ledwie miesiąc wcześniej upadł rząd komunistów pod wodzą Mohammada Nadżibullaha, a jednym z generałów, którzy go opuścili, był wspomniany Raszid Dostum. Stał się postacią symboliczną dla następnych trzech dekad afgańskiej historii.

Szef rządu, Nadżibullah, próbował uciekać do Rosji, ale generałowie dawnej armii komunistycznej przegonili go z lotniska. Ukrył się w siedzibie ONZ przy głównej ulicy Kabulu, niedaleko budynku ministerstwa spraw zagranicznych. Szef misji ONZ, Benon Sevan, wielokrotnie namawiał przywódców mudżahedinów, by pozwolili prezydentowi wyjechać z kraju, co być może zniweczyłoby obawy, że zechce wrócić do władzy.

Partyzanci nie mogli na to jednak pozwolić z powodu tych samych obaw: Nadżibullah mógłby za granicą mobilizować dla siebie poparcie. Pamiętano mu, że zanim został prezydentem, dowodził zniechęcającą komunistyczną służbą bezpieczeństwa KhAD. W jej kazamatach w Kabulu i innych miastach torturowano i zabito wiele tysięcy ludzi. Masowe groby wokół stolicy odkrywano jeszcze przez dwie dekady XXI wieku. Afgańczykom nigdy nie było dane rozliczyć się i pogodzić z historią komunistycznej władzy, narzuconej co prawda przez Rosjan, ale za której okrucieństwo odpowiadali także Afgańczycy. Nadżibullaha zatrzymano więc w siedzibie ONZ, gdzie spędził kolejne i jak się później okaże, ostatnie lata swojego życia.

Generałowie, widząc, że system się załamał, rozpoczęli negocjacje z mudżahedinami. Owszem, dzieliła ich wcześniej nienawiść, jaka zawsze rodzi się w krwawej walce, jednak mieli coś, co chcieli mieć partyzanci: dostęp do ciężkiego uzbrojenia, które mogło zdecydować o wyniku negocjacji o władzę nad wyzwolonym Afganistanem, a zwłaszcza jego stolicą. Dogadywali się więc z poszczególnymi frakcjami mudżahedinów, którzy otoczyli Kabul z wszystkich stron i czekali

na znak swoich przywódców. Szef sztabu armii, generał Mohammad Nabi Azimi, udał się najpierw na rozmowy z Masudem, później zapewnił mieszkańców w odezwie radiowej, że żołnierze będą strzec ich bezpieczeństwa i wypełniać postanowienia porozumień pokojowych, które negocjowano pod okiem ONZ w Genewie. Azimi zapewniał, że „nie ma już potrzeby dalszej walki”<sup>1</sup>.

Jednak mudżahedini dopiero nabierali apetytu na władzę i sposobili się do walki. Okazało się, że zwycięscy partyzanci nie potrafią się dogadać i nawet pośrednictwo misji ONZ nie zapobiegło rozpadowi zwycięskiej koalicji. Hekmatjar pokłócił się z Masudem, ale udało mu się utrzymać południowo-wschodnią część stolicy. Ahmad Szah Masud z Dostumem rozlokowali się w centralnych dzielnicach oraz zajęli równiny na północ od miasta. Hekmatjar zdążył przekonać niektórych dawnych komunistycznych dowódców armii, by przyłączyli się do jego partii. Pozwoliło mu to na powolne przesuwanie linii podziału miasta i powiększanie kontroli nad terytorium. Zawodowi żołnierze umieli również obsługiwać skomplikowaną artylerię i pociski raketowe, jakie wpadły w ręce Hekmatjara. Dyplomaci ONZ próbowali ratować pokój i skłonili przywódców afgańskich do podpisania „porozumienia genewskiego” pod koniec kwietnia 1992 roku, wprowadzając rotacyjną pozycję prezydenta, zmieniającego się co cztery miesiące, i formę spółdzielni nadzorującej rząd, czyli Radę Islamską.

Negocjujący w Genewie obdarowali się nawzajem tytułami prezydenckim, premierowskim i tytułami zastępców wymienionych. Hekmatjar nazywał władzę prezydenta Rabbaniego, Tadžyka i przyjaciela Masuda „reżimem, który zaraz się podda”. Przez radio groził Masudowi, że wejdzie do Kabulu z obnażonym mieczem, a Masud odpowiadał, że będzie bronił ludu afgańskiego.

Do miasta wprowadzano coraz więcej milicji, a walczące ze sobą ugrupowania zaczęły używać coraz cięższego sprzętu. Miały czołgi, artylerię, a nawet poradzieckie rakiety ziemia-ziemia. Korzystały również

z zasobów ludzkich nagle zdemobilizowanej armii komunistycznej. Liczyła ona pod koniec władzy Nadżibullaha prawie 80 tysięcy żołnierzy, którzy nagle stracili przywódcę państwa, dowódców oraz wiarę w system, którego mieli bronić. Wielu z nich postanowiło robić to, co umieli najlepiej, czyli obsługiwać sprzęt wojskowy i bić się nadal.

\*

Półtora miliona mieszkańców Kabulu dopiero teraz poczuło, czym jest wojna. Cały okres okupacji rosyjskiej kabulczycy przetrwali w spokoju. Inne afgańskiej miasta, jak Herat czy Mazar-e-Szarif, były w poprzedniej dekadzie sceną walk miejskich, zamachów oraz akcji specjalnych wojska i służb bezpieczeństwa. Pacyfikacja Heratu spowodowała ponad 10 tysięcy ofiar. Na tym tle Kabul wydawał się spokojny, w stolicy stacjonowało bardzo dużo jednostek wojska radzieckiego.

Jeden z moich znajomych kabulczyków w 2007 roku z rozrzewaniem wspominał żołnierzy radzieckich. Pamiętał ich jako dziecko, że chodzili po ulicach bez karabinów i hełmów, często tylko z pistoletami u pasa i „rozdawali nam cukierki, *bonbony*”. Byli uśmiechnięci i pokojowo nastawieni. W Kabulu Rosjanie starali się ożywić miejscowe życie kulturalne, jego ośrodkiem stało się „centrum kultury radzieckiej”, zbudowane w zachodniej części miasta, nieopodal okazałej radzieckiej ambasady. Kabul przeszedł więc czas okupacji nietknięty. I bardzo zielony! Jak wspominali go starsi mieszkańcy w późniejszych dekadach, było to miasto wielu drzew i parków. Zostały one niemal w całości wycięte na opał w następnych latach wojny domowej.

Kabul stał się obiektem pożądania wszystkich mudżahedińskich stronnictw po upadku komunistów<sup>2</sup>. Był nie tylko stolicą, ale również miejscem, gdzie swoje pierwsze kroki kierowali zagraniczni dyplomaci oferujący wsparcie polityczne dla różnych frakcji i przywożący pomoc humanitarną dla Afganistanu. W Kabulu dystrybuowano pieniądze, wpływy i prestiż, płynące później do prowincji. Nawet jeśli władza

w Kabulu nie sięgała do prowincji, kontrolowanie stolicy dawało legitymację i poczucie ciągłości.

Żadna z grup rozpoczynających walkę nie była jednak na tyle silna, by zająć miasto i ogłosić się zwierzchnikiem stolicy, a zatem i całego afgańskiego państwa. Mudżahedini zajęli poszczególne dzielnice, bliskie ich *ethnosom*. Pasztuni Hekmatjara na południu, Hazarowie na zachodzie, Tadzycy, wiedzeni przez Masuda, na północy i w centrum. Ci ostatni – Tadzycy, Uzbeki i Hazarowie – mieli się czego obawiać. Uważali, że jeśli Hekmatjar wygra, w Afganistanie nastanie epoka tradycyjnej pasztuńskiej dominacji, znanej od trzystu lat. Pasztuni, zwłaszcza ci z południa, z gałęzi Durranich, rządili krajem od założenia państwa w 1797 roku, podbijając i niewoląc inne narody. Tylko dwa razy przywódcą Afganistanu nie był Pasztun. Pierwszym był w 1929 roku niejaki Kalakani, zwany „synem nosiwody”, człek z ludu tadzyckiego, który obalił króla i na siedem miesięcy osiadł na tronie. Kolejnym Tadzikiem, który przez chwilę miał rządzić w Afganistanie, był właśnie Ahmad Szah Masud.

W tej wojnie pozycyjnej nikt nie mógł ustąpić, a zagraniczni sponsorzy dosyłali pieniądze i uzbrojenie, by kontynuować walkę. Pakistańczycy pomagali Hekmatjarowi, licząc, że pozwoli on utrzymać ich wpływy i „strategiczną głębię” w Afganistanie. Iran wspierał szyickich Hazarów. Masuda, o dziwo, zaczęli wspierać dawni przeciwnicy – Rosjanie i Hindusi, byle tylko zaszkodzić Pakistańczykom.

\*

W Afganistanie w 1992 roku doszło do odwrócenia ról w teatrze działań wojennych. W latach osiemdziesiątych najbardziej ucierpiały afgańskie wsie i dystrykty, na które Rosjanie (i ich miejscowi zauszniczy) zrzucali z samolotów bomby i napalm. Kabul pozostał nietknięty, ale po 1992 roku, kiedy wybuchła wojna między mudżahedinami, właśnie stolica stała się głównym obiektem działań wojennych. Masud, Hekmatjar,

Hazarowie, Tadźycy, Pasztuni, wspierani przez dawnych żołnierzy komunistycznych i ich artylerię, zaczęli do siebie intensywnie strzelać. Dzielnice zachodnie i południowe, zamieszkane przez Hazarów i Pasztunów, zostały najmocniej zniszczone. Zrzucono całe kwartały domów, zwłoki leżały na ulicach. Oblicza się, że w okresie 1992–1996 w Kabulu mogło zginąć nawet 20 tysięcy jego mieszkańców.

Symbolem zniszczenia stało się kabulskie zoo. W pewnym momencie front walk przechodził przez jego centrum, a mieszkające w nim zwierzęta, małpy, lwy i tygrysy padły ofiarą mudżahedinów. Historia mieszkającego w ogrodzie zoologicznym lwa o imieniu Mardżan powtarzana była przez kabulczyków jako dowód na zdziczenie zdobywców miasta. Któryś z pochodzących ze wsi partyzantów miał drażnić królewskie zwierzę, więc lew rzucił się na niego i go zabił. Brat okrutnika chciał go pomścić, więc wrzucił do wybiegu granat, który poranił i oślepił zwierzę. Mardżan jednak przeżył i stał się symbolem cierpienia miasta, a jego pomnik stoi przed wejściem do ogrodu zoologicznego.

Mój współpracownik, ten sam, który wspominał Rosjan rozdających cukierki, opowiadał mi, że z początku lat dziewięćdziesiątych zapamiętał to, iż „najeżdźcy” w ogóle nie potrafili się po stolicy poruszać. Nie znali miejskiego stylu życia, mieszkali w namiotach w miejskich parkach. „Nie wiedzieli, co to są buty!”, wykrzykiwał oburzony. Mudżahedini wyróżniali się nie tylko brakiem obuwia, ale również specyficznym strojem, zwłaszcza obszernymi turbanami, zwykle niestosowanymi przez mieszkańców stolicy. Grupy mudżahedinów kontrolujące miasto, dziwnie ubrane, bez butów i z karabinami na sznurkach były dla nich egzotycznym widokiem. W Kabulu rozpoczynała się drastyczna, trwająca następnie trzy dekady przemiana kilkuset tysięcznego miasta symbolizującego dawną pokojową afgańską republikę w wielomilionowy, rozległy i chaotyczny moloch.

Z tamtego czasu pochodzą najgorsze wspomnienia mieszkańców stolicy. Wielu kabulczyków wspominało dawną stolicę, jeszcze sprzed

czasów rosyjskiej okupacji, jako zielone miasto wśród wzgórz, z łagodnym klimatem. Ostre zimy w latach 1992–1996 praktycznie ogołociły miasto z drzew, kiedy ludność masowo wycięła je na opał. A pewien mężczyzna, z którym spacerowałem po Kabulu w 2010 roku, opowiadał o tym, że jako dziesięcioletnie dziecko szedł z matką „królewską” drogą Dar-ul-Aman na położonych na zachodzie przedmieściach. Mówił mi, że mocno ścisnął matczyną dłoń, kiedy nie umiał oderwać wzroku od leżących na poboczu ciał zabitych Hazarów.

Inny mężczyzna, Pasztun, opowiadał z wciąż widoczną na twarzy grozą, że w latach dziewięćdziesiątych taksówkarz odmówił mu kursu do hazardzkiej dzielnicy, twierdząc, że tamtejsi mieszkańcy wyłapują Pasztunów, wrzucają ich do pieców chlebowych i upieczonych zjadają. Podzielone na dzielnice etniczne miasto pogrążyło się w nienawiści i najwyraźniej w fantazjach o okrucieństwie wrogów etnicznych. Mity i zabobony mieszały się z prawdziwymi świadectwami przemocy popełnianej przez Afgańczyków na swoich ziomkach.

Wokół dawnego centrum lokowały się obozy uchodźców, które z czasem stawały się nowymi dzielnicami. Dawne królewskie pałace i domy członków rządu były bombardowane i niszczone, a wraz z nimi płonęła historia kabulskiej inteligencji i świadectwa lepszych czasów. W kabulskim zoo dogorywały zwierzęta, muzeum narodowe zostało ograbione, a znajdująca się tam kolekcja pięknych królewskich samochodów podziurawiona kulami. Do niedawna można było za kilkadziesiąt afgani zwiedzić ruiny królewskiego pałacu przy Dar-ul-Aman, okazałego klasycystycznego budynku na przedmieściach. Oprowadzający po nim chłopcy pokazywali podziurawione kulami sale i wielkie dziury w blaszanym dachu. *Tajara, tajara!* (samolot, samolot) – krzyczeli przy ziejących dziurach w przebitych przez bomby lotnicze podłogach i dachach.

# OKRUCIEŃSTWO WOJNY DOMOWEJ

– Cóż tu opowiadać, to były straszne czasy – odpowiedział Fahim na moje pytanie o lata dziewięćdziesiąte. Ludzie w Kabulu ginęli na ulicach, a ci, którym udało się po ostrzałach dotrzeć do szpitali lub punktów medycznych, umierali z powodu braku lekarzy albo środków opatrunkowych. Walczące strony utrzymywały niemalże stałe linie frontów przecinających miasto, co uniemożliwiało mieszkańcom poruszanie się do pracy albo spotkanie się z rodziną.

Ludzie Masuda, Hekmatjara albo Sajjafa poszukiwali wysokich budynków, z których można by razić sąsiednie dzielnice, a że w Kabulu było ich niewiele, miejscem szczególnie zaciętych walk był silos zbożowy w zachodniej części miasta. Trzy wysokie, połączone ze sobą okrągłe budynki pozwalały umieszczonym tam bojownikom na kontrolowanie całej sieci ulic zarówno dzięki broni snajperskiej, jak i popularnym wyrzutniom granatów RPG-7. Stronnicy Masuda zajęli na jakiś czas tzw. wzgórze telewizyjne, górę, wokół której położony jest Kabul, i stamtąd prowadzili regularne ostrzały artyleryjskie wszystkich wrogich dzielnic. Na zboczu góry z wieloma antenami telewizyjnymi widnieje ułożony z kamieni wielki napis „Afgańska Telewizja” – pozostałość po spokojnych dla stolicy czasach obecności Rosjan. Do niedawna można było na górze nazwanej później przez Amerykanów po prostu „TV Hill” zobaczyć zardzewiałe stare armaty albo skorupy wozów bojowych, broniących wzgórze i prowadzących ostrzał miasta niemalże na ślepo. Także sąsiednia tzw. góra radarowa (nazwa od anten radiowych oraz radaru naprowadzającego samoloty na lotnisko kabulskie) była idealnym miejscem dla obserwatorów i oficerów wywiadu sił Masuda, którzy mogli obserwować wystrzały przeciwników i natychmiast przez radio informować o nich dowództwo.

Jeden z dwóch szpitali prowadzonych przez Czerwony Krzyż w Kabulu bardzo szybko zapełnił się ofiarami w sierpniu 1992 roku, kiedy na dobre rozgorzały walki o miasto. Pracowali w nim lekarze afgańscy, sporadycznie wspomagani przez obcokrajowców. Dziennikarze widzieli korytarze pełne ludzi leżących na ziemi z braku łóżek, często umierających bez opieki. Zdarzało się widzieć ojców przywożących swoje ranne dzieci na taczkach. Jeden z lekarzy wspominał dziecko z urwaną nogą przywiezione w bagażniku taksówki; zmarło w drodze do szpitala po ostrzale z broni maszynowej.

Częstym widokiem były uciekające z miasta grupy mieszkańców, do których strzelali snajperzy z silosa zbożowego albo artylerzyści ze wzgórza telewizyjnego. Najczęściej pojawiającym się motywem w relacjach mieszkańców Kabulu z tamtego czasu były „zniknięcia” ludzi trafionych rakietą albo granatem moździerza.

„Zaczął się ostrzał artyleryjski dzielnic przez wojska Hekmatjara. Czekaając na autobus, kupiłem od sprzedawcy na straganie paczkę orzeszków i rodzynek. Autobus przyjechał wreszcie, wsiadłem i po kilkudziesięciu metrach jazdy poczułem wybuch. Spojrzałem na miejsce, gdzie stał wózek straganiarza, i nie zobaczyłem nic. Mężczyzna znikł, wokół niego od wybuchu zginęło może ze dwadzieścia osób. Znalaziono wszystkie inne ciała, ale ten człowiek po prostu zniknął” – opowiadał świadek zdarzenia śledczym organizacji Human Rights Watch w 2003 roku<sup>3</sup>.

Ktoś inny widział krwawe strzępy człowieka trafionego granatem RPG, ktoś kobietę zbierającą do fartucha pozostałości po zabitym synu. Kabul zniknął wraz z wybuchającymi na ulicach ludźmi.

Mieszkańcy wspominali, że w mieście nie było praktycznie miejsca, którego nie byłoby wolno ostrzeliwać. Wspominano, że pociski trafiały w szkoły, dworce autobusowe i szpitale równie często jak w domniemane pozycje wrogich sił. Część mieszkańców znalazła jednak schronienie w dawnym więzieniu Pul-e-Charkhi, zbudowanym jeszcze w czasach



króla Zahira. Zamieniło się ono w obóz dla uchodźców z miasta. Szczególnie mocno wszystkie strony atakowały tzw. mikrojany, kwartały bloków mieszkalnych, zbudowane w czasach rosyjskiej okupacji. Zbudowano je w prestiżowej okolicy Kabulu, między centrum miasta a lotniskiem; mieszkali w nich rodziny urzędników, nauczycieli lub oficerów dawnej armii rządowej. Na tle burych kolorów domów w innych kabulskich dzielnicach wyróżniały się szaro-srebrzystymi elewacjami, a także podwórkami, ogrodami i parkami. Wyglądały dokładnie jak kopie osiedli w Polsce, Czechosłowacji czy innych demoludach.

Bombardowanie ludności cywilnej i pozycji przeciwników było tyleż aktem okrucieństwa, co bezsilności. Żadne z afgańskich stronnictw: ani ludzie Hekmatjara, ani Masuda i Dostuma, nie miało wystarczającej siły, by wyprzeć przeciwnika z jego dzielnic i zająć całe miasto. Walczące grupy mogły więc tylko nadawać pod swoim adresem wściekle przekazy w radiu wojskowym, okraszone przekleństwami i zapowiedzią krwawej zemsty. Czerwony Krzyż i Human Rights Watch, organizacje, które sporządzały później raporty z tych wydarzeń, doniosły, że między majem a sierpniem 1992 roku zginęło ponad dwa i pół tysiąca ludzi. Codziennie dochodziło wówczas do nawet trzystu ostrzałów raketami i granatami moździerzowymi.

W sierpniu strony konfliktu zrozumiały, że zwycięstwa nad miastem nie będzie i przestały planować odbijanie dzielnic z rąk wrogich frakcji. Rozpoczęła się wojna na wyniszczenie przy użyciu środków artyleryjskich, służących przeważnie do stosowania nawały ogniowej, a nie dokładnego rażenia przeciwnika. Walczący zaczęli używać raket wyrzeliwanych z wyrzutni BM-40, podobnych do słynnych radzieckich katusz z czasów drugiej wojny światowej. Armia Radziecka używała ich do niszczenia oddziałów wroga na rozległym terenie, w którym trudno precyzyjnie trafić wroga. Zastosowanie ich w mieście miało piorunujący efekt niemal nalotów dywanowych. Obserwatorzy siedzący na szczytach gór wokół miasta wymyślili sobie krwawą

rozrywkę: strzelali do wszystkiego, co się poruszało na ulicach poniżej. Nie chodziło już o trafienie w siły wojskowe strony przeciwnej, ale po prostu o zaznaczenie obecności. Niektórzy świadkowie mówili wręcz o strzelaniu do miasta z nudów.

Początek wojny domowej po upadku komunistycznej władzy stał się orgią zabijania tych samych Afgańczyków, którzy jeszcze rok wcześniej stali zjednoczeni przeciwko władzy prezydenta Nadżibullaha. Najbardziej niepojęta była wtedy wściekłość, z jaką dawni partyzanci, nazywani przez demokratyczny świat *freedom fighters*, rzucili się na siebie. Zażartość walk była niespodziewana, a fakt, że ich ofiarami najczęściej zostawali niewinni cywile, nie do zaakceptowania. Przecież to o ich wyzwolenie spod okupacji walczyli niegdysiejsi *freedom fighters*, wojownicy o wolność.

Wojna przenosiła się również poza miasto, na prowincję afgańską, gdzie przybierała różne formy prześladowania cywilów. Chaos i okrucieństwa spadające na wsie afgańskie były ogromne. Dochodziło do prześladowań etnicznych, kiedy Pasztuni, Tadžycy, Uzbeki i Hazarowie organizowali regularne pogromy wrogich sobie grup etnicznych. Grupy zawierały od czasu do czasu taktyczne przymierze, by łatwiej zadać cierpienie przeciwnikom, po czym się rozdzielały, by zadawać je sobie wzajemnie.

Dochodziło do scen jak z horroru. „Hazarowie porywali Pasztunów, a Pasztuni Hazarów. Wyrywali paznokcie jeńcom wojennym, obciinali ręce i nogi. Wbijali gwoździe w głowy zatrzymanych” – opowiada świadek wydarzeń śledczym Human Rights Watch<sup>4</sup>.

Częstą „zabawą” w tych czasie było zamykanie ludzi w kontenerach do przewożenia towarów. Metalowe pudła nagrzewały się momentalnie w palącym słońcu, a jeńcy dusili się z gorąca. Czasem strażnicy, którzy zapełniali kontenery złapanymi przechodniakami, po prostu strzelali do nich z granatnika, którego pocisk przebijał blachę i eksplodował w środku. Czasem sposobem na zwiększenie cierpienia było obłożenie

kontenerów starymi oponami i podpalenie ich. Krzyki piekących się żywcem ludzi z wrogiej grupy cieszyły komendantów, którzy stosowali tę okrutną praktykę również po to, by przerazić wrogie stronnictwa.

Chaos wywoływały nie tylko bezpośrednie działania wojenne i pogromy, ale również praktyka porywania ludzi, grabież rzeczy i gwałty popełniane na kobietach i mężczyznach. Po upadku władzy komunistycznej Nadżibullaha wszystkie partie afgańskie rozpoczęły rabunek w domach i sklepach kabulczyków. Mikrojany, wspomniane już dzielnice urzędnicze i zamieszkane przez byłych wojskowych, były ulubionym miejscem grabieży. Żołnierze wchodziłi do domów, niszczyli sprzęty, wybijali szyby. Według opowieści świadków zachowywali się jak zwierzęta. Żołnierze uzbeckiego warlorda Dostuma, tego samego, który najpierw zdradził Nadżibullaha, a później Masuda, weszli do pałacu prezydenckiego i wynieśli na plecach pralki, lodówki i bele materiału, czyli zdarte zasłony.

Nawet jeśli przywódcy poszczególnych stronnictw opłacali swoich bezpośrednich podkomendnych, to ci zachowywali pieniądze dla siebie, a żołnierzom pozwalali plądrować. O Bismullahu Chanie, przyszłym ministrze obrony, mówiono, że dostawał żołd dla wojska od Masuda, ale wydawał go na swoje samochody, domy i inne uciechy, a jego żołnierze chodzili boso. Pozwalał im więc na grabienie Kabulu. Żołnierze Dostuma nie tylko okradali mieszkańców, ale przy okazji się nad nimi znęcali. Popularną rozrywką było strzelanie pod nogi i krzyki: „Tańcz! tańcz!”

Bardzo częste były gwałty popełniane na kobietach, a czasem i mężczyznach. Organizacjom międzynarodowym i prasie zagranicznej bardzo trudno było dokumentować te zbrodnie, bo rodziny ofiar odmawiały zeznań, bojąc się dalszych konsekwencji: utraty honoru i zemsty sprawców. Chętnie za to opowiadano o zasłyszanych przypadkach gwałtów w innych rodzinach, co składało się na ponury obraz stosowania seksu jako broni masowego rażenia wobec mieszkańców stolicy i prowincji.

– U nas się to nie zdarzyło, ale tam, za rogiem mieszkała rodzina, której kobiety zostały porwane i zniewolone – mówił mi pewien stary afgański parlamentarzysta, w którego domu gościłem w 2007 roku.

To był temat tabu, choć było wiadomo, że gwałty były powszechne. Kobiety były porywane, gwałcone, często zabijane i tylko lekarze w szpitalach mogli po pobieżnej obdukcji stwierdzić, że przed śmiercią ofiary doznały przemocy. Robili to żołnierze wszystkich formacji bez względu na narodowość.

Po sierpniu 1992 roku walki w mieście nieco przygasły, a liderzy stronnictw zintensyfikowali rozmowy. Nie udało im się osiągnąć porozumienia i powrócono do starć ze zdwojoną energią zimą oraz na wiosnę następnego roku. Były takie tygodnie w lutym, kiedy szpitale raportowały o tysiącu zabitych i czterech tysiącach rannych. Wznowiono ostrzały artyleryjskie i raketowe, a ludzie ponownie musieli się chować w piwnicach przed bombardowaniami. Do końca lutego zginęło prawie pięć tysięcy ludzi. Dochodziło do sytuacji, kiedy ostrzał ze wzgórza telewizyjnego i radarowego był tak intensywny, że rodziny nie nadążały z chowaniem swoich zmarłych przepisowo tego samego dnia, kiedy zginęli. Zwłoki trzymano w domach, w piwnicach, ponieważ organizacja pogrzebu była zbyt niebezpieczna dla żałobników. Ludzi chowano w przydomowych ogrodach, w nocy, bez świateł, by nie ściągnąć rakiet lub snajperów.

Rodziny traciły mężczyzn, którzy starali się zdobyć żywność dla swoich najbliższych. Pewna rodzina wysłała na poszukiwanie żywności syna, ale trafił go szrapnel w pobliżu bazaru. Nie można go było pochować za dnia, więc ojciec zrobił to pod osłoną ciemności. Kiedy następnego dnia sam wyszedł, usiłując znaleźć coś do jedzenia, został ranny od uderzenia móżdżerza. Pozostali synowie pobiegli po niego, przynieśli zakrwawionego do domu, gdzie zmarł. Pochowano go obok leżącego już w ogrodzie syna.

Ludzie uciekali. Pakowali swój dobytek na drewniane wózki i wychodzili z miasta. Najpierw docierali do rodzin na podmiejskich wsiach, ale

te również były atakowane. Najczęściej wybierali więc pobliską granicę z Pakistanem, gdzie czekała ich bieda, ale przynajmniej nie było stałego bombardowania.

Zdarzało się, że partie w sekrecie przygotowywały ofensywę przeciwko zajętych przez wrogów częściom miasta. Ludzie czasami dowiadywali się z wyprzedzeniem od znajomych o przygotowywanej akcji i wielkimi grupami uciekali z miasta. Przeważnie zmierzali do Pakistanu, gdzie starali się dołączyć do już przebywającej tam rodziny.

– Uciekajcie, ta dzielnica za dwa dni zostanie zniszczona! – powiedział do swego kuzyna ochroniarz warlorda Hekmatjara. Ludzie wzięli więc podstawowe rzeczy i nocą opuścili swoje domy.

\*

Prowincja ucierpiała najbardziej podczas okupacji radzieckiej, kiedy samoloty Armii Radzieckiej zrównywały z ziemią całe wsie. Teraz, po upadku komunistów, na prowincji toczyli swoje walki miejscowi komendanci, stosując często taktykę spalonej ziemi. Wielu Afgańczyków wspominało, że w latach dziewięćdziesiątych sady winorośli lub innych upraw na północ od Kabulu zostały dosłownie wycięte i spalone, by nikt nie mógł z nich korzystać, a miejscowi cierpieli głód. Ścinano drzewa, palono magazyny żywności, zabijano stada zwierząt, a ludzi wypędzano. Z równin *Szomali* (północy) albo z Karabachu (dosłownie ‘czarnego ogrodu’) ludzie uciekali albo do Pakistanu, albo do obozów uchodźców wokół Kabulu. A miasto Karabach i otaczające je uprawy winorośli, z których Afgańczycy wytwarzają najlepsze na świecie rodzynki, stawały się dosłownie czarne i szare od popiołu po starciach zwalczających się oddziałów mudżahedinów.

O ile główne siły walczyły o dominację nad Kabulem czy innymi dużymi miastami, o tyle we wsiach i mniejszych miasteczkach władzę próbowali przejąć pomniejsi komendanci, którzy z polityką nie mieli wiele wspólnego, za to chętnie parali się przestępstwem, gwałtami

i grabieżą. Z czasów wojny domowej na prowincji jej mieszkańcy najgorzej wspominają *pataki*, czyli punkty kontrolne rozstawiane na drogach łączących wsie i na granicach miast. Każdy dowódca z kilkoma ludźmi był w stanie taki posterunek postawić i rozpocząć grabież podróźnych.

Afganistan jest krajem trudno dostępnym, poprzecinany łańcuchami wysokich gór i długimi dolinami między nimi. Niełatwo jest się poruszać między prowincjami, zwłaszcza tymi, które nie leżą w bezpośrednim sąsiedztwie „Drogi Pierścieniowej” (*Ring Road*, jak nazywano ją w czasach okupacji zachodniej) spinającej cały kraj wokół centralnego masywu Hindukuszu. Budowę drogi skończyli w latach osiemdziesiątych Rosjanie, ale nawet przed czasami asfaltu była to główna arteria komunikacyjna Afganistanu.

Mimo że kraj jest tak trudno przejezdny, Afgańczycy często podróżują: do rodzin, za pracą, z towarami, na zbiory maku na południu. Kiedy w latach dziewięćdziesiątych na drogach pojawiły się *pataki*, okazały się jedną z najdotkliwszych represji spadających na Afgańczyków. Uniemożliwiały bowiem bezpieczne poruszanie się i ograniczały życie społeczne. Blokowały możliwość przejazdu, a często były po prostu łańcuchami rozwieszonymi między słupami. Podjeżdżające samochody otaczali dawni mudżahedini, a obecnie rabusie i gwałciciele. Podchodzili do auta, wyciągali pasażerów i okradali ich ze wszystkiego. Kiedy w samochodzie jechały kobiety, zdarzało się, że były gwałcone oraz zabijane wraz z towarzyszącymi mężczyznami. Ale przeważnie ludzie na posterunkach byli pijani od opium, niezdolni do komunikacji, co tylko powiększało grozę podróźnych.

Okrucieństwo wojny domowej toczonyj między Afgańczykami nakładało się na rozkład tkanki społecznej i zmiany wśród elit. Procesy te zostały zapoczątkowane przez rządy komunistów jeszcze w latach osiemdziesiątych. Do władzy doszli ludzie z grup społecznych, które nigdy nie rządziły Afganistanem. Przedstawiciele niewielkich plemion ze wschodu kraju, jak Taraki, Achundzi, zastępowali Gajlanich,

Popalzajów czy Achazajów, dominujących w dekadach przed komunistyczną opresją. Tradycyjne struktury plemienne uświęcone związkami z rodziną królewską zastępowane były strukturami podlegania „silnorekım”.

Mudżahedini, którzy przejęli władzę po ustąpieniu komunistów, wywodzili się z grup, którym „władza się nie należała”, jak powiedział mi przedstawiciel rodziny Gajlanich w Kabulu, wywodzący swoje pochodzenie jeszcze ze szlacheckich, zamierzchłych czasów spędzonych w Bagdadzie. *Malikowie* i *chanowie*, czyli przywódcy plemienni, utracili swoją wysoką pozycję społeczną, a ich plemiona ulegały przemocy kulturowej komunistów. Afganistan wyszedł z czasów okupacji z przeorałym społeczeństwem, a wojna domowa dopełniła dzieła społecznego zniszczenia.

Rozkład więzi społecznych na pasztuńskiej wsi nakazywał ludziom poszukiwać nowej tożsamości. To, co było konserwatywne, pod wpływem opresji albo fizycznego zniszczenia zamieniało się w radykalne albo fundamentalistyczne. Silne religijne przekonania i zachowania zaczęły mieć decydujący wpływ przy odtwarzaniu zniszczonej tkanki społecznej, wcześniej bazującej na zwyczajach plemiennych, łączonych z prawami religijnymi opartymi w Afganistanie na łagodniejszej, sufickiej i mistycznej wersji islamu.



Młodzi bojownicy, którzy zaczęli się pojawiać w Afganistanie na przełomie 1994 i 1995 roku, starali się pokazać ludziom przede wszystkim jako gorliwi muzułmanie, ponieważ nie znali dobrze plemiennych zwyczajów ani tutejszego stylu życia. A nie znali go, ponieważ przeważnie wychowali się na uchodźstwie w Pakistanie, w obozach uciekinierów, w których dawne tradycje ulegały transformacji, podlegali innym wpływom religijnym, a dorastali w terenie nawet surowszym niż wieś afgańska. Czteroletnia wojna mudżahedinów zrujnowała miasta i cały

kraj, który i tak już był solidnie zniszczony przez radzieckie bomby i karne ekspedycje. O ile jednak w czasie okupacji Afgańczycy mogli z dumą budować swoją tożsamość i wartości jako bojownicy o wolność i obrońcy niepodległości Afganistanu, o tyle wojna domowa uświadomiła im samym własne okrucieństwo. Pokazała dobitnie, jak potrafią się wzajemnie mordować i niszczyć.

Afgańczycy wyglądali w swoich własnych oczach i w oczach świata szlachetnie i godnie, kiedy walczyli z najeźdźcą. Wojna domowa nie tylko pokazała ich najgorsze oblicze, ale i stworzyła nowy rodzaj relacji społecznych. Wykreowała nowych Afgańczyków – zdemoralizowanych, pełnych niepewności i podejrzliwości w stosunku do pobratymców. Ten kraj po czterech latach bratobójczej wojny potrzebował odnowy moralnej i nowych wzorców społecznych. Potrzebował talibów. I znalazł ich w obozach uchodźczych poza swoimi granicami.